



Płonąca
NAMIĘTNOŚĆ
(Życiowi bohaterowie)

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

K. BROMBERG

Tytuł oryginału: Combust (Everyday Heroes #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-4639-0

Copyright © 2018 Combust by K. Bromberg

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą
Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

DYLAN

Budzę się zdezorientowana i zagubiona w panującej wokół ciszy. Czuję się dziwnie, nie słysząc wszystkich tych tak dobrze znanych mi dźwięków — klaksonów przejeżdżających za oknem samochodów i muzyki płynącej ze szkoły tańca po drugiej stronie ulicy. Mam wrażenie, jakbym była naga.

Cisza. Całkowita, absolutna cisza.

I wtedy dociera do mnie chichot. Głuche uderzenie o ścianę. Zaraz za nim pada przekleństwo.

A więc wrócił w końcu do domu.

Cholera.

Nie tak miało wyglądać nasze spotkanie, ale co innego mogę zrobić? Mam chować się w tym pokoju i udawać, że mnie tu nie ma, choć mój samochód zajmuje całą lewą połówkę podjazdu?

Wyskakuję z łóżka, narzucam szlafrok i mocno ściągam go paskiem, przygotowując się na spotkanie z moim nowym współlokatorem. Tak chyba powinnam go nazwać.

Kolejny chichot. Stłumiony pomruk zadowolenia. Oba te dźwięki sprawiają, że moja dłoń zatrzymuje się na chwilę przed pchnięciem drzwi sypialni.

Ale wahanie trwa tylko chwilę i ciekawość bierze górę.

Oślepia mnie blask słońca wpadającego przez frontowe drzwi i odbitego od niezwykle seksownej, kuszącej i *cholernie* odważnej błyszczącej sukienki. Dziewczyna trzyma w dłoni parę niebotycznie wysokich szpilek. Druga dłoń zatopiona jest we włosach mężczyzny, który stoi odwrócony do mnie plecami.

Wiem, nie powinnam się temu przyglądać, ale to silniejsze ode mnie.

Patrzę na nią i myślę tylko o tym, jak wiele mi do niej brakuje. Bezgustowny szlafrok w zestawieniu z jej imprezową sukienką sprawia, że czuję się tu bardzo nie na miejscu.

— Muszę iść — mruczy prosto w jego wargi, a głos doskonale pasuje do jej wyglądu. Jest tak samo zmysłowy i gorący.

— Hm. Na pewno? — Jego głęboki śmiech wypełnia cały korytarz.

Kolejny pocałunek. Dłoń mężczyzny przesuwa się powoli w dół, aż zatrzymuje się na jej pośladku.

— Nie ... ale tak.

Śmieją się, a ich usta znów się spotykają. W końcu dziewczyna odsuwa się i wreszcie mogą się jej dobrze przyjrzeć.

Burza brązowych włosów. Idealne ciało, którego ja nigdy nie będę miała. W Los Angeles mnóstwo jest właścielek takich perfekcyjnych figur: długie nogi, delikatne krągłości bioder, szczupłe, wysportowane ramiona, wspaniałe cycki. Bez owijania w bawełnę: dziewczyna naprawdę wygląda *fantastycznie*.

Nie martwię się, że mnie widziała, bo jej wzrok jest całkowicie skoncentrowany na nim, i jestem pewna, że moja postać całkowicie wtapia się w tło.

Wyglądają jak z reklamy Abercrombie & Fitch. Kwintesencja idealnej pary i amerykańskiego stylu życia. Nawet po tym, jak stoją — ona zwrócona w jego stronę z zalotnie wydętymi wargami — widać, że między nimi jest chemia.

O mój Boże. Czyżbym przeniosła się do idealnego świata? Perfectville?

Po kolejnym widocznym zawahaniu odwraca się i odchodzi. On patrzy za nią, a ja wbijam wzrok w jego plecy.

Drzwi samochodu zamykają się z trzaskiem. Dźwięk uruchamianego silnika. On wciąż jest w pełni skoncentrowany na niej.

— Długo będziesz tu tak stała i się gapiła? Gdybyś miała ochotę się przyłączyć, to jestem pewien, że Mal z całą pewnością by temu przyklasnęła.

Jego słowa zaskakują mnie, ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie jego twarz, gdy odwraca się w moją stronę.

O rany.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć. Zamykam je. I znów otwieram. Z gardła najpierw wyrывa mi się jakiś charkot.

— Ja... ja nie... Ona... — W końcu udaje mi się wyrzucić z siebie jakieś słowa, ale brzmi to dokładnie tak, jak w tej chwili wyglądam: fatalnie. W białym mechatym szlafroku — którego kołnierz przyciskam mocno do szyi — wyglądam jak ciotka Klotka, podczas gdy on wygląda... *tak*.

Prawdziwy wzór perfekcji... no, może przyprawiony odrobiną non-szalancji.

Nieruchomieję pod uważnym spojrzeniem jego błękitnych oczu.

— Tak? — Unosi brwi, krzyżuje ręce na piersi i opiera się ramieniem o ścianę. I nagle jego sroga mina roztapia się w sympatycznym, beztroskim uśmiechu. — Wyluzuj, McCoy. Tylko się z tobą droczę. Choć muszę przyznać, że warto było zobaczyć ten wyraz twojej twarzy.

Wypuszczam z ulgą powietrze, a on podchodzi do mnie i wyciąga dłoń.

— Grady Malone.

— Dylan McCoy. — Patrzą na nasze złączone ręce, ale moją uwagę przyciągają mięśnie brzucha, które wyglądają spod rozpiętej koszuli. Osiem wspaniale ukształtowanych mięśni. — Ale przecież wiedziałeś. Dziękuję, że pozwoliłeś mi... eee...

— Nie ma za co — mówi, omijając mnie i wchodząc do salonu. — Sorry, ale nie wiedziałem, że tu jesteś. Gdybym wiedział, to... — Wzrusza ramionami w taki uroczy, delikatny sposób, który stanowi całkowite zaprzeczenie jego pełnokrwistej, czystej męskości. — ...To nie robiłbym tyle hałasu.

— Mój samochód stoi na podjeździe. Chyba trudno o bardziej wyraźny znak — mówię, przyłapując się na sarkazmie, na który przecież wcale nie zasługuję. Ale to on zaczął.

I szczerze mówiąc, mam już dość przejmowania się facetami. Po tym, co zrobił Jett... blee. Po *tym, co zrobił Jett*, mam prawo być zgryźliwa.

— Nigdy nie używam podjazdu. — Patrzy na mnie, unosząc brwi. Bynajmniej nie przeprasza.

— Myślisz, że powinnam to wiedzieć?

— Zawsze jesteś tak konfrontacyjnie nastawiona? — Ton głosu mógłby wskazywać, że jest poirytowany, ale przeczy temu uśmiech na jego twarzy.

Powstrzymuje mnie to przed kolejnym komentarzem. Przypominam sobie, że Grady to przecież nie Jett. To nie Grady Malone złamał mi serce. To nie on jest powodem, dla którego postanowiłam skryć się przed światem na kilka miesięcy, aby w spokoju lizać swoje rany. Potrzebowałam nieco dystansu, aby uodpornić się na jego urok i moc znów się z nim spotkać twarzą w twarz.

— Nie, przepraszam. Ja po prostu... po prostu mam za sobą kilka trudnych dni. — Zwieszam na chwilę głowę i przełykam swoją dumę, w duchu przypominając sobie, że kiedyś byłam przecież taka silna. Wzmocniona, podnoszę wzrok z powrotem na niego. — Dziękuję, że pozwoliłeś mi się u ciebie zatrzymać. Naprawdę bardzo to doceniam.

— Potrzebowałaś pomocy i jakiegoś kąta. Ja zaś mam wolny pokój, a oprócz tego i tak nie ma mnie w domu przez kilka dni w tygodniu. No i mówimy przecież o Damonie. — Wzrusza ramionami, jak gdyby regularnie pozwalał siostronom swoich przyjaciół zatrzymywać się u siebie. — Dla twojego brata wszystko.

— Dzięki. Naprawdę to doceniam. Bardziej, niż sobie to wyobrażasz.

— Każdy czasem potrzebuje pomocy, aby wydostać się z jakiegoś gówna. Wszystko jasne. — Otwiera lodówkę i wyjmuje z niej butelkę wody. Wyciąga ją w moją stronę, ale ja przecząco potrząsam głową.

Nagle leżące na półce radio ożywa, a ja na dźwięk płynących z głośnika komend i kodów dla trzynastego posterunku straży pożarnej podskakuję z przerażenia. Do głowy napływają mi gorzkie wspomnienia z dzieciństwa. Chyba dosłownie uniosłam się w powietrze, bo Grady wybucha śmiechem.

— Przepraszam. Zawsze odruchowo włączam radio zaraz po wejściu do domu.

— Spoko, rozumiem. Przyzwyczaję się. — *Bo przecież kiedyś była to dla mnie normalka.*

— Zawsze możesz to wyłączyć, jeśli ja zapomnę o tym przed wyjściem na służbę.

W odpowiedzi jedynie kiwam głową.

— Tak w ogóle to, proszę, czuj się jak u siebie w domu. Znalazłaś już hasło do wifi?

— Nie. — Przypominam sobie moje bezowocne wysiłki. — Nie chciałam grzebać w twoich rzeczach. — Opieram się pupą o oparcie sofy, a on wychodzi z kuchni i przybiera podobną pozę, opierając się o blat wyspy.

— A grzeb sobie do woli. Nie mam nic do ukrycia. Przed twoim przyjazdem zadbałem o to, aby wywieźć stąd wszystkie najbardziej krępujące — i dające równie wiele przyjemności — seks-zabawki. — Znów rzuca mi ten swój olśniewający uśmiech, a ja gapię się na niego z otwartymi ustami.

Aż zachłystuję się powietrzem.

Potrząsa głową.

— Jezu. Dajesz się wpuścić w maliny z taką samą łatwością jak twój brat. Jeśli chcesz się tu zatrzymać, Dyl, to będziesz musiała się nieco wyluzować. Jestem dowcipnišem. Uważam, że życie samo w sobie jest zbyt poważne, aby nie żartować. Lepiej więc przyzwyczaj się do tego.

— *Dyl?* — Tak bardzo przywykłam do melancholijnego nastroju Jetta, że poczucie humoru Grady'ego rzeczywiście będzie wymagało ode mnie przyzwyczajenia.

— Mieszkamy ze sobą. W takiej sytuacji chyba naturalne jest, że skracamy nawzajem swoje imiona. Ty możesz mówić do mnie Grade. Ja będę nazywał cię Dyl. Jasne? No to świetnie.

— Zawsze jesteś taki wesoły?

— Zależy od dnia. A raczej *poranka*. — Pociera dłonią nieogoloną szczękę i znów się uśmiecha, rzucając spojrzenie w stronę drzwi. *Ach*, no tak. Mał, źródło jego szczęścia.

Myśli przebiegają przez mój umysł z prędkością światła. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu zatrzymanie się u niego wydawało mi się dobrym pomysłem. Wtedy jednak miałam cały dom do swojej dyspozycji, a on miał swoją zmianę. Teraz jednak jest już po służbie, a ja muszę przywyknąć do faktu, że to jego dom i że będzie się tu kręcił. On *i* ten jego dobry humor. A raczej on *i* ta jego dziewczyna.

— A twoja dziewczyna nie będzie miała nic przeciwko temu? — Natychmiast myślami wracam do Jetta. I tej sytuacji, gdy nakryłam go z Tarą. *W moim łóżku*. Choć oczywiście tego akurat nie zrobię Mał. *Nie żeby Grady w ogóle chciał ze mną...*

— Kto?

Musi o to pytać?

— No ta błysk-laska.

— Błysk-laska? Ach, nie. Ona nie jest moją dziewczyną.

— Och.

— I ona już tu nie przyjdzie.

A to ci deklaracja.

— Ach, jesteś niezwykle sentymentalny. — Mój głos znów ocieka sarkazmem.

— Przynajmniej jestem szczery.

— Czy ona jest tego świadoma?

Przewraca oczami jak mały chłopiec.

— Tak, wie. Mallory i ja kiedyś byliśmy blisko. Ale wyprowadziła się i teraz tylko wpadła do miasta odwiedzić swoją rodzinę. Więc spotkaliśmy się i... eee...

— Odświeżyliście znajomość?

— Jeśli tak to chcesz nazwać. — Próbuje ukryć uśmiech, wykrzywiając wargi.

Chciałabym wytknąć mu jego nonszalancję, ale jakoś nie potrafię tego zrobić. W jego łobuzerskim wyrazie twarzy i szczerych słowach wypowiedzianych do kobiety, której przecież nigdy wcześniej nie spotkał, jest coś niezwykle ujmującego... oczywiście jak na takiego dojrzałego już przecież mężczyznę.

— Jestem głodny. A ty? Głodna? Co powiesz na śniadanie? Przełammy się chlebem... choć w naszym przypadku raczej będą to naleśniki.

Pocieram nos i przyglądam mu się uważnie. Brązowe włosy, choć teraz w pewnym nieładzie, pełne wesołości oczy, które zapewne widziały w życiu więcej, niż powinny. No i to ciało... Gdybym miała oprzeć moją opinię wyłącznie na widoku jego umięśnionego brzucha... Niech mnie... Przynajmniej będę miała coś miłego do oglądania, gdy dopadnie mnie niemoc twórcza.

— Śniadanie?

— Tak, no wiesz, takie coś, co je się rano. Paliwo na cały dzień. Obowiązkowy posiłek. Śniadanie.

Aż mi w brzuchu burczy na tę myśl.

— Jasne. Tak. Masz, eee... — Puszczam poły szlafroka i wskazuję rozmazanego czerwonego kleksa na jego policzku. — ...eee, szminkę na twarzy.

— I nie tylko tam, nie tylko tam. — RzUCA mi diaboliczny uśmiech i wychodzi z pokoju. — Bądź gotowa za dziesięć minut.

Patrzę za nim. No jasne, że to robię. Moje spojrzenie pada na jego oddalające się plecy, a w głowie pojawiają się myśli, które nie powinny się tam znaleźć. Na przykład o tym, jak wyglądałby nago z takim śladem po szmince pozostawionym w strategicznym miejscu.

Z gardła wrywa mi się stłumiony jęk.

Nie, nie mogę o tym myśleć.

A zresztą, przecież sam powiedział, że z niego żartowniś.

Tak, prawdopodobnie znów sobie ze mnie zażartował.

Dlaczego w takim razie nie mogę wyrzucić z głowy tego obrazu?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie chcesz się oparzyć? Strzeż się płomieni!

Oto drugi tom trylogii *Życiowi bohaterowie* pióra K. Bromberg. Książki tej serii opowiadają historie trzech braci Malone. Drugi z nich, Grady, jest strażakiem, odważnym, charyzmatycznym i pewnym siebie, a przy tym seksownym i przystojnym. Nie jest jednak szczęśliwy. Skrywa gorzką tajemnicę, a poza widocznymi bliznami na plecach nosi także te niewidoczne. Wydaje się, że jego dzielne, poranione serce jest całkowicie wypalone. Aż któregoś dnia w jego życiu pojawia się szczególna kobieta...

Dylan McCoy jest utalentowaną autorką tekstów piosenek, która wielokrotnie się sparzyła. Na swoim mężczyźnie, który okazał się kłamliwym dupkiem. Na umowie z wytwórnią, która zmusiła ją do dalszej pracy z tymże kłamliwym dupkiem. Na własnej agentce, która zamiast przyjąć do wiadomości fakty i spróbować pomóc jej się pozbierać, nalegała, aby Dylan nadal udawała szczęśliwą kobietę w trwałym związku. Dopiero wyjazd do Sunnysville ma przynieść wytchnienie. Dylan postanawia nie narażać się na kolejne rozczarowanie i dać sobie na dłuższą spokój z facetami. I wtedy poznaje swojego współlokatora. To Grady Malone, który jest szczególnym mężczyzną...

Oboje przez pewien czas muszą dzielić jedno mieszkanie. Oczywiście najbezpieczniej byłoby, gdyby pozostali dla siebie tylko współlokatorami. Iskra zauroczenia pada jednak na podatny grunt. Z początku nic wielkiego się nie dzieje. Dopiero pewna nieoczekiwana wizyta sprawia, że temperatura niebezpiecznie wzrasta... a ryzyko pożaru rośnie. Od tej chwili emocji będzie coraz więcej! Przekonasz się, że bardzo łatwo jest utracić kontrolę nad ogniem, a miłość ma cudowną moc, która chroni przed zranieniem i pomaga uleczyć najgorsze oparzenia!

K. BROMBERG uważa siebie przede wszystkim za żonę i mamę, jednak znacznie częściej jest rozpoznawana jako autorka znakomych powieści o silnych kobietach i doświadczonych przez los mężczyznach. Wiele razy była nagradzana przez „New York Timesa” i „USA Today”, a liczba jej wiernych czytelniczek stale rośnie. Mieszka wraz z mężem i trójką dzieci w południowej Kalifornii. W wolnych chwilach ćwiczy na bieżni. Najlepsze pomysły miewa, gdy jej pociechy trenują piłkę nożną.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4639-0



9 788328 346390

Cena 39,90 zł